

Ziobro zaostrza prawo. Możliwe kary nawet za memy

23 maja 2019

W poprzedniej kadencji PiS obiecywało likwidację artykułu 212 z Kodeksu karnego. Dotyczy on zniesławienia i jest reliktem poprzedniego ustroju, zupełnie nie przystający do czasów Internetu i mediów społecznościowych.

Jednak Zbigniew Ziobro pod pozorem walki z pedofilią dokonał takiej nowelizacji kodeksu, w której rzeczony artykuł nie tylko pozostał na swoim miejscu, ale wręcz zyskał jeszcze więcej mocy.

Organizacje broniące praw człowieka zwracały od lat uwagę na szkodliwość 212. Do tej pory słyszeliśmy o nim głównie przy medialnych procesach celebrytów, dziennikarzy lub polityków, którzy czuli się urażeni artykułem bądź opinią. Często procesy te miały na celu po prostu zastraszenie krytyków.

Ale o ile w poprzednim brzmieniu z artykułu można było kogoś sądowo ścigać tylko na wniosek osoby pokrzywdzonej, to propozycja Zbigniewa Ziobry zakłada, że pytanie o zdanie pokrzywdzonego w ogóle nie jest konieczne.

Zniesławienie ma być ścigane z urzędu, rozszerzy się jego definicja. A zatem nowe prawo ma pozwolić w niektórych, uzasadnionych przypadkach na to, żeby sprawę oskarżonego o pomówienie prowadził nie sąd, a policja i prokuratura. I nie będzie miało znaczenia, że ten, którego skrytykowano czy wyśmiano nie będzie chciał ścigania lub będzie mu wszystko jedno. Najbardziej ucierpią na tym dziennikarze oraz internauci.

Do artykułu 212 dopisano paragraf o brzmieniu: „karze podlega, kto w celu popełnienia przestępstwa albo po jego popełnieniu tworzy fałszywe dowody na potwierdzenie nieprawdziwego zarzutu

lub nakłania inne osoby do potwierdzenia okoliczności objętych jego treścią”. O co tu chodzi? Wyjaśnił to Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar:

„Istnieje również obawa, że przepis może obejmować autorów memów internetowych. Nadto, samo ograniczenie do powtórzenia za innym medium niewygodnych informacji czy też publikacji, bez uprzedniego sprawdzenia ich prawdziwości mogłoby być uznane przez organy ścigania za tworzenie fałszywych dowodów, zwłaszcza że powszechne jest tzw. szerowanie informacji czy też jej powielanie, rozpowszechnianie przez internautów bez sprawdzenia ich wiarygodności”.

Wyobraźmy to sobie. Ktoś tworzy mema z premierem Morawieckim, nawiązując do afery wokół wrocławskiej działki, albo z marszałkiem Kuchcińskim i pyta „gdzie te taśmy?”. To doskonały przykład czegoś, co według nowej kodeksowej definicji stanowiłoby „fałszywe dowody” służące pomówieniu polityków.

Jak powszechnie wiadomo, Adam Bodnar nie należy do osób sympatyzujących z obozem władzy. Ale nowe przepisy nie podobają się nikomu. Skrytykował je nawet zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich sprzyjający PiS.

Proponowana regulacja prawna jest więc utrwaleniem patologii polskiego wymiaru sprawiedliwości poprzez utrzymywanie w nim represji karnych w sprawach dotyczących wolności słowa i wyrażania opinii, co dla dziennikarzy jest szczególnie dotkliwe, o czym przekonujemy się na co dzień w swojej pracy – czytamy w oświadczeniu wydanym przez stowarzyszenie.

Dziennikarze zwrócili się do Senatu i prezydenta o wycofanie się z zaostrzającej prawo zmiany. Uważają, że takie sprawy powinny być rozpatrywane wyłącznie z powództwa cywilnego, a nie w trybie karnym. W przeciwnym wypadku uderzy to w całą branżę.

Pamiętajmy, że sam Jarosław Kaczyński zapowiadał wykreślenie artykułu 212 z kodeksu, gdy jeszcze rządziła Platforma

Obywatelska. Przez 4 lata nie tylko tego nie zrobił, ale wręcz sam zażądał, aby z tego artykułu ukarać dziennikarzy „Gazety Wyborczej” piszących o spółce Srebrna.

Śpieszcie się robić memy, tak szybko mogą odejść!

Autorstwo: Tomasz Dudek

Źródło: pl.SputnikNews.com